

Pewien człowiek miał wszystko,
niczego mu do szczęścia nie brakowało.
Piękną, umiłowaną żonę i córkę wspaniałą,
bogactwa, jakich na świecie mało.
Niestety, jego radość nagle się skończyła i żona mu ciężko zachorowała.
Na nic zdał się majątek, śmierć się o nią wkrótce upomniała.
Matka ostatkiem sił prosiła ukochaną córkę, aby była zawsze dobra, po czym skoła.
Dziewczyna na zawsze w sercu jej przestroę zachowała.
Przez kolejne miesiące całymi dniami rodzicielkę wspominała,
codziennie chodziła na jej grób i rzewnie nad nim płakała.
Tak jej minęła zima, wkrótce śnieg pokrywający ziemię się rozpułnął,
jednak żal sieroty nie przeminał.
Wraz z nadejściem wiosny nowa krzywda ją spotkała.
Ojciec pojął za żonę inną kobietę, która jej dobra wcale nie okazywała.
Oprócz macochy w domu także dwie jej córki zamieszkały.
Obie były piękne, powabne, ale przy tym serca czarne i okrutne miały.
Nie kochały przyrodniej siostry, z pokojów i od stołu ją wypędzwały,
prawa do dawnego życia jej odmawiały.
Odebrały jej śliczne suknie i odziały w stare, podarte łachmany,
a na nogi zamiast trzewiczków dały chodaki drewniane.
Wygnały ją do kuchni, gdzie od świtu do zmierzchu ciężko pracowała.
Nosila w wiadrach wodę, prała, rozpałała ogień w piecu, jedzenie dla domowników i zwierząt
gotowała.
Była ciągle zmęczona, głodna, odpoczynku rzadko zaznawała,